Rok XIII. **TYGODNIK KATOLICKI.** Rok XIII.

№ 33. Grodzisk, 17. sierpnia 1872. № 33.

Tygodnik katolicki wychodzi co **Sobotę**. **Prenumerata** ćwierćrocznie wynosi: 1) **na pocztach pruskich** 1 tal. 20 sgr. 2) **w Galicyi** 3 fl. 3) w **Król. Polsk.** 2 ruble. 4) We **Włoszech** 2 tal. 5) We **Francyi** 2 tal. 5 sgr. 6) W **Turcyi** 2 tal. 10 sgr. 7) W **Ameryce** 2 tal. 15 sgr. 8) W **Australii** 2 tal. 20 sgr.
Listy adresować należy do **Poznania** (**Posen,** Grand Duché de Posen). — Redakcya przyjmuje tylko **frankowane** listy, reklamacye i korespondencye. Rękopisy nie zwracają się (tylko na uprzednie żądanie) i ulegają zniszczeniu. Numer pojedyńczy kosztuje 5 sgr. = 1 złp.

Deum, qui proposito tuo favit hactenus, rogamus, ut potiora semper et uberiora eidem incrementa largiatur in sui nominis gloriam et gentis tuae utilitatem. (List Ojca św. Piusa IX. do Redaktora Tygodnika katolickiego.

Solidarność narodowa.

(Dokończenie).

Zasadnicza tedy różnica pomiędzy nami a *Dziennikiem* jest ta: My, co uznajem religią za narodowy pierwiastek, oczywiście wyższy, nadprzyrodzony, widzim obowiązek, żeby bronić religii, nie względny jedynie przeto, że ona jest pierwiastkiem narodowym, i o ile służy pożytkowi narodowego życia przyrodzonego, i o ile ma prawo do swobody, jak każda rzecz ziemska choćby najniższego rzędu: lecz widzim obowiązek **absolutny**, żeby bronić wiary dla niéj saméj, przeto że bez wiary *niepodobna* ni narodowi, ni człowiekowi *podobać się Bogu*, przeto, że nie wolno nigdy zaprzeć się prawdy bożéj, ni oświadczyć się przeciw Bogu; przeto, że nie wolno dopuszczać się apostazyi od Boga, odstępstwa od chrześciańskiéj tradycyi, przeszłości narodowéj.

Z téj zasadniczéj różnicy naszéj z *Dziennikiem poznańskim* podaje się zaraz koniecznie wniosek ten. Przeciwne nam pisma wnoszą ze swego stanowiska: że obowiązkowi solidarności narodowéj nie czyni zadość, kto nie głosuje z większością w *każdym razie, i w każdéj kwestyi*, gdy większość osądzi, że tego wymagają wzgląd *dobra narodowego lub zasady wolności*, choćby ta większość nie broniła sprawy religijnéj, lecz ją opuściła, na pastwę rzuciła nieprzyjacielowi, choćby nawet z nim razem występowała przeciw interesom wiary i Kościoła. To ostatnie nie jest przypuszczeniem niepodobném, kiedyć już było faktem: wszak Koło nasze nawet przeciw własnéj zasadzie nie mięszania się do spraw niemieckich, gdy szło o uznanie przez Prusy królestwa włoskiego, oświadczyło się **przeciw** Ojcu św. za Wiktorem Emanuelem, pochwaliło gwałty niemoralne, którémi skleiła się jedność włoska, źle zrozumianą zasadę narodowości, która jest rasowością raczéj, przeniosło nad moralne zasady polityki, pomogło zdeptać moralne zasady w polityce, pochwaliło zgwałcenie praw głowy Kościoła, Ojca swojego.

My widząc w *solidarności narodowéj* jedynie obowiązek, jak całego narodu, tak i jego reprezentantów, do solidarnéj obrony **wszystkich** spraw narodowych, nie tylko politycznych i społecznych, lecz i religijnych; nie mogąc wskutek tego przyznać w niéj nikomu wyłącznego prawa do dowolności, że Koło jest wszechmocne, niczem niezwiązane zgoła, czy zechce np. spraw religijnych bronić, czy je na pastwę rzucić, czy je nawet dopomódz zgnębić; nie mogąc tém mniéj przyznać, jakoby z taką niemoralną dowolnością mogło się łączyć niemoralniejsze jeszcze prawo przymusu takie, że pod grozą odstępstwa narodowego zniewolony ktoś być może przeciw sumieniu swemu z większością Koła pojść do wstępnego boju przeciw sumieniu swemu, z większością Koła pójść do wstępnego boju naprzeciw Kościołowi i wierze, lub przynajmniéj nieupominać się i niezastawiać o krzywdy Kościoła i wiary; owszem samą logiką zniewoleni głośno oświadczyć: że i to prawo dowolności niemoralne, i niemoralniejszy odeń przymus zdania się na samowolą większości jest **zniweczeniem**, zaprzeczeniem, wprost negacyą pojęcia solidarności narodowéj; zatwierdzamy: że zrywa solidarność, nie ten, kto choćby sam jeden pozostaje wiernym pojęciu solidarności narodowéj, obrony wszystkich spraw narodowych, który zatém broni spraw religijnych, jako narodowych z tego, co im przystoi, absolutnego stanowiska, — lecz raczéj ten, lecz raczéj ci wszyscy, choćby to była i **większość**, a nawet **wszystkość** posłów, którzyby sobie rościli prawo do dowolności czy w obronie czy w pognębieniu spraw religijnych, i żądali od drugich ślepéj uległości dla woli większości zdrożnéj, w tym razie antinarodowéj.

Wiemy, że to zdanie obruszy niejednego; lecz dotknąć osobiście nikogo nie zamierzamy.

Rzecz swą wyjaśniamy porównaniem *argumentu ad hominem*. *Dziennik poznański* mówi słusznie, że „nie ma różnicy między *prawdziwymi* Polakami w rzeczach narodowych.“ Ktoby np. nie chciał bronić praw języka ojczystego, tém samém zerwałby solidarność narodową. Ale czy dla tego by ją zerwał, że byłby sam, lub ze swymi, dajmy na to, towarzyszami w mniejszości? Jeżeliby większość rościła sobie prawo do dowolności, czy zechce bronić języka narodowego, czy go na hak wydać, czy nawet dopomódz go zgnębić, jeżeliby nadto zmuszała mniejszość do pójścia zgodnego z sobą, któżby wtedy zerwał *solidarność narodową*, czy mniejszość opierająca się niepatryotycznéj większości, czy większość tłómacząca dowolnie, opacznie, przewrotnie solidarność narodową?

Otóż to samo jest z solidarnością narodową w sprawach religijnych, dopóki prawdą jest, że religijne sprawy należą do spraw narodowych. Kto i w sprawach religijnych dowolnie, opacznie, przewrotnie tłomaczy sobie *solidarność narodową*, zrywa ją sam, choćby nie wiedzieć, jak głośno oskarżał o pogwałcenie jéj tego, który *wierny pojęciu solidarności*, stawa choćby sam jeden w obronie sprawy religii, Kościoła.

Ci co mówią o *religijnym* obowiązku, a zatem w ogóle jeszcze o religii, jako religii, tj. z absolutnego stanowiska, nie zaś względnego, utylitarnego, nie mogą żadną miarą utrzymać swoich twierdzeń o *solidarności narodowéj, w każdéj sprawie i każdym razie*, jeżeli chcą być logicznymi, konsekwentnemi, jeżeli zasady religijnéj nie mają pożerać wnioski, nie będące wcale zasady téj wynikiem, bo wprost jéj przeciwne, jéj bluźniące. Wcale co innego *Dziennik poznański*: ten sobie konsekwentny. Już w roku zeszłym w artykule o *Konserwatyzmie i postępie* przyznał, że *postępowe stronnictwo* chrześciańskiéj wiary nie uznaje za *absolutną prawdę* (nr. 234.), a więc, że jest całkiem naturalistyczne, niewierne, choć wiary ludu broni jeszcze jako jednéj z czynników spółecznych narodu, a w skutek tego nawet nie widzi potrzeby jakiegoś u nas stronnictwa konserwatywnego. Oczywista rzecz: że *Dziennik* rad z siebie i swojéj polityki: komu chrześciaństwo nie jest *absolutną prawdą*, a więc nie bożém objawieniem, lecz wymysłem rozumu ludzkiego; komu katolicyzm jest sekciarstwem, temu wydaje się szczytem rozumu i tolerancyi, gdy go z katolikami „względy dobra narodowego i zasady wolności sprowadzają w rzeczach kościelnych do wspólnego mianownika.“ Z naturalistycznego, antichrześciańskiego stanowiska swego ma słuszność zupełną.

Teraz pozostaje tylko pytanie do rozstrzygnięcia: czy prawdą jest przypuszczenie p. *Krzyżanowskiego*, że naród nasz jest jeszcze katolicki, że uznaje religię za nadprzyrodzony pierwiastek żywota swego? że więc nasi posłowie, jako wybrańcy katolickiego narodu, z prawnego stanowiska obowiązani do solidarności narodowéj w rzeczach religii, do obrony religii z absolutnego, nie względnego, utylitarnego stanowiska? czy też prawdą jest co posłowie nasi redaktorowi *Dziennika poznańskiego* dziękując za prowadzenie pisma w duchu narodowym, mieli wypowiedzieć, że naturalistyczny *kierunek tego* pisma jest wyrazem większości spółeczeństwa naszego? (cf. *Dz. p.* nr. 137 rb.,) że więc nasi posłowie z narodu, który w większości swéj wyrzekł się nadprzyrodzonéj cechy chrześciańskiéj, samiż wyzuci z chrześciaństwa, nieobowiązani do innego traktowania spraw religijnych, jak ze stanowiska utylitarnego, o ile tego wymagają względy dobra narodowego i zasady wolności.

Sądzimy, żeśmy kwestyą postawili jasno, bez uprzedzeń, bez uniesień, któreby nam jasność wzroku zaćmiły.

Teraz tedy nastał czas sądu, porachunku, do którego wzywał p. Krzyżanowski w swéj *Odezwie do wyborców*, teraz rzecz konieczna, żeby wyborcy, żeby naród cały oświadczył się albo za Chrystusem, albo za Antichrystusem, za supernaturalizmem objawienia chrześciańskiego w Kościele, albo za naturalizmem, dla którego bogiem na ziemi jest gdzieindziéj *państwo wszechmocne*, u nas jest *ojczyzna*.

Jeżeli narodu większość, mimo zapewnienia posłów, zwolenniczką naturalistycznego kierunku *Dziennikowego* się nie oświadczy, Koła polskiego członkowie, taki kierunek i pochwalający i przyjmujący za swój, powinniby ustąpić. Jeżeli zaś, stósownie do ich zapewnienia, *Dziennikowy* kierunek antichrześciański znajdzie wyznawców w całéj większości narodu, wtedy pozostała reszta katolików z przekonania musi żądać zwolnienia od przymusu do solidarnego głosowania z większością w rzeczach religii, która dla nich „absolutną jest modłą, a więc nie dopuszczającą wyjątku, bo w ich przekonaniu“ żadne prawo i żadna zasada nie zdołają uświęcić gwałtu, mającego się zadać własnemu sumieniu,“ jak to wypowiedział już p. *Krzyżanowski*.

Dziennik fatalnym jakimś wiedziony instynktem (jeżeli nie z całą świadomością raczéj), w pewnym kierunku obrabia opinią i stara się ją sztucznie utworzyć, chcąc w nas wmówić, iż kraj cały ją podziela. Czyż stała w nowszym czasie jakaśkolwiek *kwestya katolicka* na porządku dziennym, któréjby się nie był starał z téj *właśnie cechy obrać i zrobić z niéj kwestyą czysto polityczną*? czyż właśnie w téj świeżéj kwestyi zakonów nie kusił się wywrzeć całego możliwego nacisku na naszą deputacyą, by kwestyi Kościoła, dla nas kapitalnéj, odjąć zasadnicze znaczenie i zrobić z niéj kwestyą zgwałcenia traktatów wiedeńskich na mocy wypędzenia kilku Jezuitów ze Śremu. Tak, stósownie do wypowiadanych przekonań i zasad naturalistycznych działał *Dziennik*, jak to p. *Krzyżanowski* publicznie wyświecił i wypowiedział; a jednak gdy od tego posła usłyszał, że „*w kwestyach religijnych, w kwestyach naszego społeczeństwa katolickiego warujemy dla każdego posła jego własne sumienie, bo za nie sam przed Bogiem odpowiadać będzie*,“ — choć *nikogo*, co jest Dziennikowego kierunku naturalistycznego, *nie złudzi nowy ten argument*, zgadza się na

żądanie wśród *zastrzeżeń*, mających zapewneć niepodobném uczynić przyzwolenie, ale których trudność dla nas łacno się rozwięzuje, co wnet uczynimy. Inny dziennik, dziś już pogrzebany, którego te same, co *Dziennika* argumenta i zastrzeżenia, tylko mniéj oględnie wypowiedziane, zdobył się czasu swego nadto od siebie na *nowy* wywód, prawdziwą *sztuczkę* liberalnego traktowania rzeczy.

Wedle niego, „jeżeli o sejmie niemieckim mowa i dla tego sejmowego koła ma być koncesya i zmiana statutu, *natenczas rzecz to zbyteczna*, bo artykuł 4 ustawy konstytucyjnéj niemieckiéj spraw religijnych i kościelnych wcale do kompetencyi tego ciała nie zalicza.“ Ktoby to przeczytał, sądziłby, że ludzie co to utrzymują, są w grubéj nieznajomości o tém, co się w parlamencie dzieje, iż, chociaż w roku przeszłym przy rozprawie o zasadniczych prawach i wolnokonserwatywni i nationalliberały wielekroć zaręczali, jako religijne sprawy z pod kompetencyi parlamentu wyjęte, iż dziś wszelako zakony podciągają z powodu prawa korporacyjnego, w którém parlament mocą 4 ustawy jest kompetentny. Ale większe zdumienie go ogarnie, że dziennik ów wie o tém, pisząc: „Że zaś mimo tego sprawy takie wnoszono już na Sejm niemiecki *etc.*,“ a jednak dla niego, koncesya dla katolików, żeby wedle sumienia bronić mogli Kościola bez zarzutu zdrady ojczyzny, jest *rzecz zbyteczna, boć parlament niekompetentny. P. Krzyżanowski argument ad hominem* nastręcza na to uwagą swą, że kto kijem będzie okładany, nie będzie pytał, czy bijący ma kompetencyą do tego, tylko bez dysput długich bronić się będzie; *pismu onemu* rzecz ta nie zrozumiała. *Gazeta toruńska* to widziała i uznała: „Ale posłowie nasi są zarazem katolikami, a jako katolicy bezwzględnie i bezwarunkowo mają obowiązek osobisty występowania w obronie religii i Kościoła przy każdéj sposobności tak dalece, że chociaż nie mogą uznać kompetencyi jakiegokolwiek ciała do obradowania nad temi sprawami, i jeżeli nie potrafią zwalczyć podobnéj z strony tegoż ciała uzurpacyi, obowiązek ten nie jest z nich zdjęty, *bo to obowiązek sumienia*.“ Tamta gazeta do tego podniosłego uważania rzeczy się nie podniosła, bo wedle niéj „zażądano tylko wyjątków dla *osłony* osobistego *zdania i przekonania posła*,“ choć tu po prawdzie żąda się osłony dla *sumiennego obowiązku* i prawa i dla absolutnie wiarą nałożonego posłowi przekonania.

Powiedzieliśmy, że zresztą argumenta te same, z tą różnicą, że *Dziennika* wyrażone ogledniéj, i niekompromitują się sposobem uzasadnienia. Zastrzeżenie najważniejsze *Dziennika*, w jego oczach trudności nieprzełamanéj, nam żadnéj nie nastręcza trudności. Mówi on: bardzo dobrze; zgoda na wasze żądanie, żeby salwować wasze sumienie, „jeżeli się znajdzie środek zapobieżenia, aby solidarność *narodowa* łącząca naszych posłów w osobne grono wielkiéj korporacyi politycznéj obcéj, pozostała wierną *swemu celowi i definicyi*, skoro pierwszy lepszy poseł, uważając, iż nadszedł dlań *casus conscientiae*, wyłamie się z pod węzła postanowień większości i wcieli się do frakcyi centralnéj lub pragnie głosować z p. Windhorstem lub Reichenspergerem.“

Końcowy ustęp jest insinuacyą, którą lepiéj było opuścić: bo wszakżeż *logika faktu* zmusza co dzień całe Koło nasze głosować z p. Windhorstem i Reichenspergerem, a któż w tém widzi niepatryotyzm? bo temu, który w rzeczach politycznych chce iść i może iść zgodnie z większością Koła, a waruje sobie tylko wolność sumienia w rzeczach absolutnéj wagi, sumiennych, religijnych, nie można zarzucić, że chce wcielić się do frakcyi Centrum, a więc i w rzeczach politycznych z nimi iść ręka w rękę, czyli wsiąknąć we frakcyą niemiecką. Nie, on tylko chce, żeby przymus solidarności w Kole nie gwałcił sumień jak to zastrzeżone jest we frakcyi centrum.

„Celowi i definicyi solidarności narodowéj“ nie uczyni się ujmy, dając sumieniu mniejszości wolność i swobodę do obrony spraw religijnych, kiedy większość rościć sobie zechce prawo w tém dowolności, prawo usunięcia się od téj obrony, lub wystąpienia nawet przeciw sprawom: bo, jakeśmy wykazali, *celem* solidarności narodowéj jest jedyna obrona *wszystkich* narodowych spraw, a więc i r e l i g i j n y c h; a w *definicyi* solidarności nie leży ani prawo niemoralnéj *dowolności* do obrony lub opuszczenia lub pognębienia sprawy, ani też prawo niemoralniejszego nadto *przymusu* do poparcia takiéj dowolności niesłychanéj. W tém też odpowiedź dla tych, co sądzą, że „łatwo się to wymówi (nasze żądanie salwowania sumień) i bardzo sobie niewinném i słuszném się zdaje, a jednakże po prawdzie znaczy to samo co *zupełne zerwanie solidarności* ze złym dodatkiem nieporozumień, sporów i waśni w Kole i społeczeństwie.“ Dodać nam atoli należy, że *zupełne zerwanie solidarności* w sprawach religijnych tém samém jest dokonane, jak tylko ostoi się wasza doktryna, że solidarność posłom nie nakłada obowiązku niezbytego obrony w s z y s t k i c h spraw narodowych, a więc religijnych; kto się usuwa od tego obowiązku, choćby takich była większość, ten zrywa *solidarność narodową;* nie kto wierny *celowi i pojęciu* solidarności, choćby sam, stoi wytrwale przy obronie tak religijnych, jak i politycznych i społecznych spraw narodowych. — Nieporozumienia, sporów i waśni nie wywołuje dopiero ten, kto choćby sam jeden wierny pozostaje obowiązkowi obrony, jaki nakłada solidarność; przyczynę racźej do nich położył, kto się od tego obowiązku usuwa *dowolnie*.

Dziennik czyni *zastrzeżenie*: „jeżeli się znajdzie jakieś kriteryum stanowiące granicę między kwestyami politycznemi a kwestyami religijnemi w łonie korporacyi stanowczo politycznéj.“

Zaprawdę, dziwna by to była sprawa, żeby przez 1800 przeszło lat życia Kościoła nie miały się wyrobić normy stanowcze w osądzeniu, co sprawa religijna, a co polityczna. Każde kompendyum prawa kanonicznego tę dystynkcyą podaje na sprawy religijne i sprawy mięszane. Ale i całe korporacye stanowczo-

polityczne, jak parlament frankfurtski, jak sejm pruski rewidujący konstytucyą, doskonale wiedziały i znały tę różnicę: że „swemi prawami tak wewnętrznemi, jak zewnętrznemi Kościołowi samemu zarządzać ma być wolno.“ Całe od państwa przywłaszczane tak zwane *jura in sacra* i *circa sacra*, władza juryzdykcyi w Kościele, o administracyi i spraw duchownych i doczesności kościelnych, (temporaliów), to wszystko dziedzina własna Kościoła. Sprawy n. p. małżeńskie są rzeczą mięszaną: orzekanie o ważności samego związku małżeńskiego należy do Kościoła, nie do państwa, które nie ma mocy sprawować Sakramentów, a pomiędzy chrześcianami nie może być małżeństwo bez Sakramentu; wszystkie zasię stosunki materyalne małżonków należą do państwa.

Na razie wystarczy *Dziennikowi* wskazać punkta Kościańskie, które formułują sprawy z zakresu kościelnego, religijnego, na czasie dziś będące.

Byle była dobra wola, łatwo i o areopag stanowiący w każdym przypadku, co natury religijnéj, co politycznéj: Koło po prostu na ten cel ustanowi komisyą, która z dzieł ku temu przydatnych, a w razie wątpliwości porozumiawszy się z Władzą duchowną, bez trudności rozgraniczy dziedzinę spraw religijnych od politycznych.

Inni posuwają się dalej, wywodzą już niepodobieństwo rozróżnienia spraw religijnych od politycznych. „Że mimo niekompetencyi parlamentu sprawy religijne wnoszono już na Sejm niemiecki i teraz oto sprawę Jezuitów na nim traktowano — dowód w tém oczywisty, jak trudno i niepodobna prawie w parlamentarnym zawodzie świeckim od kościelnych i religijnych odłączyć i odróżnić nawet *Niemcom*, a cóż *dopiero nam!*“ Czytając to, nie wie się, czy to dobroduszna prostota słowiańska, co wierzy w szczerość intencyi Niemców, a inteligencyą ich tak wielce ceni, że co trudne Niemcowi, *nam* — charłakom w kulturze — już wcale niedościgłe; czy też to udawanie ignorancyi i strojenie żartów.

Boć przecież powinniby wiedzieć, że we wnioskach do tych praw, dotykających tak boleśnie Kościół i religią, była „*politische Heuchelei*, że *Gneist* chciał je uprawnić jako wnioski karne; a gdy odparli katolicy, że prawa *karnego* nie ma, gdzie braknie przedmiotu karygodnego, uzasadniono je prawnie jako wnioski *korporacyjne*, aż nareszcie przyznano, że tém walka wypowiedziana Kościołowi, że trzeba zniweczyć gwarancye dane Kościołowi konstytucyą, bo i parlament frankfurtski i sejm berliński następnie wprowadzili przez nie konia trojańskiego w mury państwa. Zresztą, choć Niemcy nie mieli odróżnić z pewnéj oczywista koteryi, o dziwo — my niedołęgi — w osobach naszych posłów tą razą przynajmniéj umieliśmy, przeciw powyższemu twierdzeniu apodyktycznemu o niezdolności słowiańskiéj w obec inteligencyi niemieckiéj. Że to był żart niewczesny, coś na kształt *politische Heuchelei*, możnaby wnosić zresztą na pewno z dalszych twierdzeń: „Otóż dziś wewnętrzna polityka niemiecka właśnie na to się wysila, a w *każdym* objawie życia, za pomocą *każdéj* prawnéj stypulacyi i administracyjnéj akcyi dotykać religijnych i kościelnych interesów i wszędzie je porażać.“ Oczom swym czytelnik nie wierzy. W zdaniu poprzedniém: Niemcy w najlepszéj wierze nie zdołają rozróżnić spraw kościelnych i przeto je przekładają niekompetentnemu parlamentowi, a my Polacy mamyż dopiero znać się na tém! A w zdaniu tuż następującém: ciż Niemcy *wysilają się*, żeby dotykać *wszędzie* religijnych i kościelnych interesów i wszędzie je porażać.“ Kto takie rzeczy pisze, za wiele rachuje na to, że w szkołach nie uczą logiki: bo takie niekonsekwencye nie uchodzą nawet w obec zdrowéj, przyrodzonéj logiki, nie ukształconéj umiejętnie; uchodzą chyba w obec logiki heglowskiéj, dla któréj: das Sein ist gleich Nichtsein.

Z poprzednich dziwacznych wywodów stawić wniosek taki: Daremne to więc i czcze zaiste gadanie, to jakieś troskliwe salwowanie religijne sumienia, bo różniczkowanie takie jest absolutném niepodobieństwem w danym razie:“ to już doprawdy nie tylko urąganie z uczuć katolickich, ale i z rozumu przyrodzonego.

Na dobitkę, chcąc wszystko porównaniem utwierdzić, wywracają wszystko, obalają całą budowę nie trzymających się kupy paralogizmów, czy sofizmatów swoich.

Mówią oni: Salomona sąd powtórzyłby się tu natychmiast z tą różnicą, że dwie prawdziwe matki, ojczyzna i Kościół narodowość i wiara — o jedno polskie dziecię załamywałyby ręce i każda nazywałaby je słusznie swojém!“...

Przed sądem Salomonowym jedna matka, nieprawdziwa żąda śmierci dziecięcia, byle się ono matce prawdziwéj nie dostało; ależ tu wedle przypuszczenia *obie matki prawdziwe*, żadna nie chce śmierci dziecka, obie *załamują ręce*, żeby je od zagłady wymodlić.

A cóż to zaszkodzić „może polskiemu dziecięciu,“ choćby obie matki, z których „każda nazywałaby je słusznie swojém,“ broniły go od zagłady przez wroga?

Więc pocóż chcieć jednę prawdziwą matkę usunąć? czy za wiele tego załamywania rąk? i czemu właśnie usunąć Matkę — Kościół? Czemuż i wtedy, gdy zagładzić chcą w „polskiem dziecięciu“ to właśnie, co wzięło po Matce — Kościele, nie Matka — Kościół, lecz Matka — Naród ma koniecznie bronić dziecięcia? czemuż i spraw religijnych, żeby mówić bez obrazu, ma się bronić tylko ze względu na „narodowe dobro“ polityczne lub społeczne i „zasady wolności.“

Czyż nie lepiéj będzie dla „polskiego dziecięcia,“ że Matka-Kościół bronić w nim będzie już zawsze tego, co z niéj zrodzone; gdy przeciwnie łacno wydarzyć by się mogło, że Matka-Naród nie uważałaby kiedy za zgodne ze względami dobra swego upomnieć się za własnościami Matki-Kościoła w dziecięciu? Czy, żeby znów mówić bez obrazu, nie bezpieczniejsza rzecz, iż z absolutnego stanowiska kościelnego bronić się zawsze będzie spraw religijnych narodu, któreby nie raz mogły być narażone na klęski niepowrotne, gdyby się kiedy uwidziało Kołu sejmo-

wemu, że występować w ich obronie nie nakazuje ni *wzgląd* na *dobro narodowe*, ni *zasady wolności?*

Gdyby *Dziennikowi pozn.* nie wydawała się potrzeba czynić zastrzeżenia pewnego, to zresztą żądanie p. Krzyżanowskiego i nasze, aby co najmniéj swoboda sumienia nie była gwałcona przez to, jak solidarność narodową Koło sejmowe dziś rozumie i praktykuje, wydałoby się „niewinne i słuszne;" a i *Dziennik* ma zresztą odpowiedź potakującą: „Bardzo dobrze, wśród następnych jednak zastrzeżeń."

Zastrzeżenia te, jakeśmy już udowodnili, pochodziły z niedostatecznego zrozumienia rzeczy, z niedokładnego pojęcia *celu* i *definicyi solidarności*: upadły w niwecz wobec krytyki naszéj. Nie masz *zatwierdzeń*, co upadły; a zostaje *Dziennikowe przyzwolenie* na żądanie nasze, w jego słowie: „Bardzo dobrze;" a pozostaje przyznanie drugich, że to żądanie nasze „i niewinne i słuszne."

Czy wniosek czynim nielogiczny? niesłuszny? A jeżeli słuszny: tedy w zapowiedzianéj rewizyi statutów Koła, spodziewamy się, uwzględnią tę naglącą potrzebę, żeby sumeń katolickich nie gwałcić, stawiając przeszkody posłom w obronie spraw wiary Kościoła, ze stanowiska jakie przynależy się, absolutnego, tj. bronić Kościoła i wiary jako Kościoła i wiary, przeto, że to dzieła boże, że w nich sprawa jest samego Boga, absolutnego Pana sumień i dusz.

Streszczając co się rzekło, określamy żądania nasze, jak następuje:

Jeżeli naród cały, a przynajmniéj w ogromnéj większości wyznaje się katolickim, wtedy solidarność narodowa, obejmująca w sobie obowiązek solidarnéj obrony wszystkich jego spraw, a więc nie wyjmując religijnych, winna nadal zniewalać wszystkich reprezentantów katolickiéj spółeczności w Kole polskiém, w *każdéj kwestyi* religijnéj i w *każdym razie* zaczepienia praw Kościoła — do obrony ich z absolutnego stanowiska, nie z utylitarnego, ze względu na jakowe inne „dobro narodowe i zasady wolności." A jeżeli to zdanie, że u nas „wiara zrosła się z narodowością," jest już czczym frazesem; jeżeli naród nasz już w przeważnéj części swéj przeszedł do naturalizmu; jeżeli naród dopuścił się apostazyi od wiary w Boga chrześciańskiego i od miłości Kościoła bożego, a odstępstw od tradycyi, przeszłości swéj całéj: wtedy ci co pozostali wierni Kościołowi i wierze, która dla nich „bezwzględną jest modłą," jeszcze mają niezawodne prawo do téj tolerancyi, żeby nie żądano od nich w imię solidarności narodowéj źle pojętéj przestąpienia absolutnych zakonów wiary z pogwałceniem sumienia, kiedy większość, traktująca narodu sprawy religijne ze stanowiska naturalistycznego, a zatém utylitarnego ze względu *na dobro narodowe i zasady wolności*, od obowiązku solidarnéj obrony się uchyli, albo nawet przeciw Kościołowi oświadczy, albo téż sposobności takiéj obrony użyć zechce do tego tylko, aby z *protestującego stanowiska* powtarzać i tu swoje *veto!* przypominać odmienne swoje przyrodzone i między narodowe prawa;" co rzecz kiedy indziéj godziwa, lecz nie w sprawach religijnych, które to się zniża do narzędzia politycznego i sposobu demonstracyjnego.

Żądamy więc od całego narodu, jeżeli się jeszcze wyzna katolickim, i oczywista, od reprezentantów jego, żeby się nigdy nie wyłamywali ze *solidarności narodowéj*, jako *solidarności w dobrém*, jako téj solidarności wielkiéj cały świat, całą ludzkość odkupioną jednoczącéj w obronie dzieła bożego odkupienia naprzeciw naturalizmowi, i deizmowi, i panteizmowi, i ateizmowi nowożytnemu w politycznych i spółecznych stósunkach publicznych.

Żądamy z *Gazetą tor.* przynajmniéj swobody dla sumienia posłów Katolików i reprezentantów katolickiego społeczeństwa, jeżeli prawdą jest, że naturalistyczny kierunek *Dziennika poznańskiego* jest „w duchu znacznéj większości społeczeństwa naszego;" żądamy emancypacyi od niewoli nałożonéj przez solidarność, źle pojętą jako prawo większości do wytknięcia dowolnie kierunku sprawom narodowym, i jako téjże prawo przymusu przeciw mniejszości, choćby ta jedynie właściwie rozumiała solidarność jako ścisły obowiązek solidarnéj obrony wszystkich spraw narodowych, a więc i religijnych, od którego usuwać się byłoby dla nich, w ich rozumieniu, występkiem przed Bogiem, a oraz zdrożnością narodową.

Nieuwzględnienie nawet tego drugiego życzenia i żądania, opartego na przypuszczeniu, daj Boże, mylném, że już sojusz narodowości z wiarą u nas rozerwany, że społeczeństwo nasze już po części odchrześcianione, — nieprzyzwolenie nawet żądanéj przez nas swobody sumienia tym posłom, co jako katolicy i reprezentanci katolickiego społeczeństwa ze stanowiska absolutnego bronić chcą Kościoła i wiary, jako Kościoła i wiary, nie ze stanowiska względnego utylitarnego, ze względu *na dobro narodowe i zasady wolności*, bronić chcą, bronić mają sobie za obowiązek najwyższy, z którym w targi wchodzić nie można: — byłoby klęską straszną, najstraszliwszą dla społeczeństwa naszego, byłoby rodzajem samobójstwa, bo gwałtowném wtrąceniem narodu i spleceniem jego solidarności w ten węzeł *solidarności w złem*, w tę łączność z buntem nowożytnym naprzeciw Bogu i Chrystusowi, który w sektach w onym kościele antichrystusowym o dogmatach naturalizmu, walkę na śmierć lub życie toczy z Kościołem katolickim, z wiarą objawioną.

Jak *Donoso Cortes* niegdyś, i my dziś z całą świadomością mówimy: *albo program nasz, albo śmierć samobójcza.*

Procesye publiczne.

Najprzew. ks. Arcybiskup lwowski o. ł. okólnikiem z dnia 16 lipca poleca odbywanie procesyi publicznych na intencyą Kościoła i Ojca św. Oto rozporządzenie:

Drugi już rok upływa, jak Kościół Chrystusów grubą pokrył się żałobą, albowiem Najwyższy kierownik jego, stawszy się ofiarą przemocy, wyzuty z prawéj swéj własności, pozbawiony wszelkiéj pomocy ludzkiéj, stał się przedmiotem ciągłych i coraz zuchwalszych prześladowań. Z dopuszczenia Bożego pomnożone zostały utrapienia i uciski, spadające na dostojną głowę Kościoła. Rzym, w którym podoba o się Panu założyć ognisko rozlewające światło wiary na świat cały, — Rzym gdzie każda piędź ziemi przesiąkła krwią męczenników, stała się relikwią — Rzym świadek odwieczny tylu cudów pobożności, tylu łask miłosierdzia Bożego, — Rzym którego pomniki na każdym kroku noszą, ślady pracy i świetnych cnót pokornych wyznawców wiary, — Rzym tyluwiekowa siedziba następców Piotrowych — ten Rzym stał się zbiegowiskiem wyrzutków społeczeństwa, wysłanników wszystkich sekt na zagładę Kościoła spikuionych, głosicieli wszelkich najpotworniejszych i najzgubniejszych fałszów i błędów. Ośmieleni powodzeniem, pewni bezkarności, a nawet otuchy ze strony najezdniczéj władzy, nowi ci mistrze fałszu i przewrotności wytrwale pracują nad tém, aby zetrzeć z miasta świętego ono piętno, jakiém je namaściła Opatrzność na stolicę Namiestnika Chrystusowego i centrum świata katolickiego: szybkiemi krokami zdążają do tego, aby uczynić Rzym napowrót tém, czém był w pogaństwie, siedzibą, wyznawcą i opiekunem wszelkiéj sprosności błędów, w jakie rozum ludzki popaść może, chcą wskrzesić nowemu pogaństwu na Stolicę on Rzym, o którym pisał św. Leon Papież (Sermo 1. in Nat. SS. Petri et Pauli) że hołdował błędom wszystkich przez siebie podbitych narodów, i mniemał jakoby najwyższą posiadał religię przeto, iż się nie wzdrygał przed żadnym fałszem. Jak bolesnym być musi dla Ojca św. widok tego duchowego spustoszenia, którego widownią stało się miasto święte tak drogie sercu jego, jakim smutkiem musi się napawać dusza jego na tyle bluźnierstw, i jawnéj obrazy Bożéj tuż pod jego bokiem popełnianych — na widok tylu upadków, i odstępstw, tylu niebezpieczeństw, zagrażających wiecznemu zbawieniu dusz, których najwyższym jest pasterzem!

Ale nie na samem tylko pobliżu Ojca św. organicza się walka przeciw Kościołowi wzniecona: zdala, ze wszystkich prawie krajów dolatują go coraz boleśniejsze wieści — na rozmaitych punktach, jakby na dane hasło, zawrzała walka pod tym lub owym pozorem w tej lub owéj formie — dopatrują snać nieprzyjaciele Kościoła Bożego w obecném opuszczeniu Papieża — dogodną i właściwą porę do zgładzenia i zniweczenia go, według onych słów „Uderzę Pasterza a rozproszą się owce trzody". (Matth. 26. 31.) — Już schyzma wschodnia zuchwałą podnosi głowę ufna w opiekę muzułmańskich rządów — Już nowe kacerstwo z pychy zrodzone, sztucznie podtrzymywane przez potężnych obrońców, pomimo swéj nikczemności nadyma się do rozmiarów, któreby mogły obałamucić słabe umysły — już na Zgromadzenia zakonne, bez dowodu i winy i bez Sądu pada wyrok bannicyi, który jednym pociągiem pióra obala przednią straż Kościoła — już biskupi strzegący czystości i całości wiary ścigani, dręczeni, do odpowiedzialności i kary pociągani. Już tu i owdzie Kościół wypierany ze szkoły, którą przewódzcy téj walki pragną uczynić narzędziem do spoganienia dorastających pokoleń. Jedném słowem nie ma prawie zakątka, gdzieby bój przeciw Kościołowi, przeciw jego powadze, przeciw jego zbawiennym ustawom, przeciw jego nauce, i slugom jego nie toczył się zacięcie i przebiegle. Zebrania publiczne i prawodawcze, rodzina i szkoła, dziennikarstwo i piśmiennictwo, rządy i sądy, wierném są odbiciem téj strasznéj walki, która grozi wywrotem i zniszczeniem nie Kościołowi, bo ten ma Bożą obietnicę zwycięstwa, ale całemu społeczeństwu, wszelkiéj powadze i władzy. Zdaje się, jakoby Bóg na chwilę usunął swą prawicę od świata pogrążonego w odmęt swych bredni, jakoby Pan w zapalczywości gniewu swego chciał wymierzyć sprawiedliwą chłostę na odstępną ludzkość, jakoby dopuścił mocom ciemności rozpasać się na wszystko złe, jakoby dopuścił im zapanować na chwilę, póki nie będzie napełniona miara niesprawiedliwości.

Wśród tylu i tak ciężkich utrapień, dziwnie jednak ukrzepia miłosierdzie Pańskie gromadkę swoją. Opatrzném a w dziejach Kościoła bezprzykładném zrządzeniem utrzymuje Piusa IX. po nad zakres lat Piotrowych — i dwudziesty siódmy rok rządów Kościoła dała mu rozpocząć: pomnaża mu siły ciała, ale wzmacnia i siły duszy. Nie złamany ani wiekiem ani srogą boleścią która jest jego codziennym pokarmem — Pius IX. nie uderzy czołem temu bożyszczu, któremu świat znikciemniały i spoganiony pali kadzidła — z silną ufnością w potęgę ramienia Bożego nie przestanie on bronić odwiecznych prawd i zasad sprawiedliwości i wiary, któréj jest najwyższym nauczycielem — nie ulęknie się ani przemocy ani chytrości swych nieprzyjaciół, — a dla strwożonych swych dziatek, które się tulą pod skrzydła jego, ma zawsze słowa pociechy i otuchy, słowa zdrowéj nauki i mądréj rady. Niema prawie dnia w którymby nie dawał posłuchiwań licznym deputacyom ze wszystkich krajów i narodów spieszącym do niego — a w przemówieniach swoich znakomitych gorącością wiary, siłą przekonania, ufnością niezachwianą i płynącym z nich spokojem, przedewszystkiém zachęca do modlitwy wytrwałéj, pokornéj, gorącéj, bo wie że taka modlitwa przebija niebiosa, bo wie że tylko moc Boża może położyć kres obecnym klęskom, bo wie że tylko miłosierdzie Boże może ukrócić czas utrapień.

Za tym też idąc głosem katolicy rozmaitych narodów, nie tylko wiernie trwają na modlitwie ale też w przekonaniu, że modlitwa wspólna, zbiorowa, publiczna, szczególniejszéj jest mocy przed Panem, pomni przyrzeczenia Zbawiciela, że gdzie dwaj lub trzéj są zgromadzeni w imieniu Jego, tam On sam jest pośród nich, urządzają publiczne processye, pielgrzymki błagalne, do miejsc cudami wsławionych, lub przechowujących Obrazy łaskami słynące, osobliwie Matki Zbawiciela Niepokalanéj. W Belgii i Francyi, w Niemczech i Austryi pobożne tłumy dążą do miejsc świętych z pieśnią na ustach, a gorącą modlitwą w sercu. Bo też modlitwa jawna, publiczna, jak jest jedyną i ostatnią bronią, jaka nam pozostaje przeciw tak ciężkim napaściom na wspólne nasze, a najdroższe nam dobra, na wiarę, — na wspólną matkę naszą, na Kościół, — i na wspólnego nam Ojca, Papieża — tak też jest żywą i publiczną skargą na bezprawia, uroczystym protestem przeciw wyrządzonym nam krzywdom. Jeżeli bezbożni nielękają się publicznie wyznawać swych zdrożności, jeżeli jawny jest ucisk jakiego doznaje wiara nasza święta i najwyższy nasz pasterz, toć godzi się, aby łzy i błagania nasze nie ukrywały się przed światem — jeżeli kiedy, to w obecnych czasach obowiązkiem jest każdego katolika, jawne dawać świadectwo swej wierze i uczuciom religijnym.

Życzeniem jest naszém, aby podobne pielgrzymki błagalne odbywały się i w Naszéj dyecezyi, — mianowicie do miejsc cudami lub łaskami słynących, jak n. p. Sokal, Podkamień, Kochawina, Tartaków, Hodowica, Milatyn — lub Lwów (kościoły Metropolitalny, OO. Dominikanów, Karmelitów). Najwłaściwszy czas byłby w Uroczystości Wniebowzięcia, Narodzenia lub imienia Najświętszéj Boga Rodzicy.

Wielebni Księża Plebani mogliby się porozumieć z sąsiednimi swymi współbraćmi, aby osobno lub wspólnie z innemi parafiami w dzień do tego obrany, i z ambony zapowiedziany, processya się odbyła do niezbyt odległych miejsc świętych, pod przewodnictwem kapłana, któryby też przestrzegał porządku i ładu. Po przybyciu na miejsce, za cel pielgrzymki wyznaczone, ma się odbyć Msza Śta uroczysta na intencyę Ojca św. z kazaniem stosownem po którém kaznodzieja będzie zbierał dobrowolne ofiary dla Ojca św. składane. Przewielebni Księża Dziekani doniosą Nam bliższe szczegóły o odbytéj pielgrzymce, i nadeszlą uzbierane dla Ojca św. datki.

Czas i sposób odbycia takiéj processyi w mieście Lwowie późniéj osobno wskażemy.

Lwów w dzień N. P. M. Szkaplerznéj, dnia 16 lipca 1872.

N. 1628.

LIST OTWARTY

do redakcyi Tygodnika katolickiego

w Gazecie toruńskiéj.

Pismu Toruńskiemu uczyniliśmy po dwakroć uwagę, że ma korespondenta w Paryżu, który we Francyi chwali i wynosi jedno tylko stronnictwo republikańskie, stron-

nictwo jawnie nieprzychylne Kościołowi katolickiemu. Korespondent nadesłał z tego powodu list otwarty, który gazeta zamieściła w numerze z dnia 14 sierpnia.

List tak jest napisany, że najmniejszéj nie sprawia nam przykrości i może posłużyć za wzór uczciwéj polemiki. Korespondent przytacza naprzód cały nasz artykulik (jest to tryb, który zawsze zalecaliśmy i który bardzo cenimy), a potém pisze:

Z całego tego napomnienia, napisanego „ze względu na dobro sprawy kościelnéj i narodowéj przekonywam się, że Szanowny Ksiądz Redaktor *Tygodnika* nie zna moich korespondencyi do *Gazety Toruńskiéj* i nie zadał sobie trudu odczytać je z uwagą. Utrzymujesz dostojny kapłanie, że sprzyjam wyłącznie formie republikańskiéj. W tem nic jeszcze zdrożnego, jak nic zdrożnego być legitymistą. Jednakże, gdybyś raczył przejrzeć moje korespondencye, to dowiedziałbyś się, Księże Dobrodzieju, że wcale nie jestem zwolennikiem formy republikańskiéj; bo nieraz powiedziałem, że Republika zarówno może być tyranią, jak absolutna Monarchia. Upominałem się i nie przestanę upominać się o równouprawnienie wyznań politycznych; bo wszelki uniform jest pogwałceniem wolności i wykroczeniem przeciw prawu natury.

Powiadasz, Szanowny księże Redaktorze, że tylko Gambettę ciągle wynoszę pod niebiosa i chwalę tylko zwolenników Republiki. — Na sześćdziesiąt z górą korespondencyi, które miałem zaszczyt napisać do *Gazety Toruńskiej*, wszystkiego zaledwie trzy czy cztery razy wspomniałem o Gambecie. Gdzież więc to ciągłe wynoszenia pod niebiosa?

Wiem, że republikanie są jawnymi nieprzyjaciołmi Kościoła, i że nie chcą dopuścić duchowieństwa do nauczania. Ale proszę mi powiedzieć, Księże Dobrodzieju, czy choć raz pochwaliłem ich za to? Racz przypomnieć sobie korespondencyą, w któréj opisując kłótnią lugduńskiéj rady miejskiéj o szkoły z rządem, nazwałem republikanów największymi w świecie despotami za to, że chcą usunąć duchowieństwo od szkół.

Wiem, że prawica i prawy środek w Zgromadzeniu narodowém składa się z gorliwych katolików; ale czy każdy gorliwy katolik jest już dobrym patryotą i posiada przywiléj na rozum?.. Nawet ta gorliwość w wierze u tych katolików jest udana i z góry obliczona; bo we Francyi wszystko jest przemysłem. A jeśli między członkami prawicy znajdujemy starych i wypróbowanych przyjaciół naszéj sprawy, to ich nie brak i po lewicy, jak Carnot, Henryk Martin, Edmund Lafayette, Lasteyrie, Emanuel Arago itd. A jeśli chodzi o katolików, to po lewicy mamy zacnego Jana Brunet.

I rozumu i patryotyzmu nie dostaje stronnictwu monarchicznemu we Francyi; bo dba ono tylko o własne korzyści, a najczęściéj powoduje się namiętnościami, czego mamy dowód na jednem z ostatnich posiedzeń Izby, które opuścili książę de Joinville i czcigodny biskup Dupanloup, jak już pisaliśmy o tém do *Gazety Toruńskiéj*.

Przyjmuję przestrogę i napomnienie, zwłaszcza od polskiego kapłana, w którym od dzieciństwa przywykłem widzieć obraz prawdy, cnoty i bezwarunkowego potryotyzmu; lecz proszę, aby przestroga była słuszną, napomnienie zasłużone.

Za pochlebne o *Gazecie Toruńskiéj* wyrazy i ja dziękuję; sądzę bowiem, iż jako stały jéj współpracownik partycypuję w oddawanych jéj pochwałach.

Przy téj sposobności, mam zaszczyt pozostawać Szanownego Księdza Redaktora pokornym sługą w Chrystusie.

Paryż, 9 sierpnia. *N.* Paryski korespondent *Gazety Toruńskiéj*.

Niechże nam teraz korespondent pozwoli kilka słów odpowiedzi. Naprzód zaręczamy, że korespondencye paryzkie *Gazety toruńskiéj* czytamy bardzo uważnie i że uczyniły nam one i czynią dotąd wrażenie, jakoby ich autor był wyłącznym stronnikiem idei republikańskiéj we Francyi. Że raz czy dwa razy poganił wybryki republikanów, to jeszcze nie dowodzi, żeby rzeczypospolitéj nad monarchą nie przenosił. W każdym razie nie to mu zarzucamy i samiśmy powiedzieli że w sympatyach republikańskich zdrożnego nic niema. Myśmy tylko utrzymywali i utrzymujemy, że republikanie francuzcy są przeciwnikami Kościoła katolickiégo, jego nauki i karności, że odpychają udział duchowieństwa w wychowaniu publiczném, że chcą nawet, aby odjęto księżom prawo nauczania, w końcu, że zalecają przewagę idei państwa. To wszystko najzgubniejsze jest u nas, jakżeż więc można krzewić w kraju naszym współczucie dla stronnictwa, które z tą samą zawziętością, jak liberaliści niemieccy i ich sprzymierzeniec książę Bismarck powstają na rzeczy, które stanowią siłę naszą i których bronić obowiązek mamy. To niedość, że korespondent nie pochwala republikanów, ile razy przeciw Kościołowi i duchowieństwu występują, ludzi z temi pojęciami nie godzi się nam zalecać za wzór patryotyzmu, bo oni we Francyi podkopują to, co my uważamy za prawdę i świętość, a więc w ślepocie swojéj narażają przyszłość kraju swojego.

Dla czegóż we Francyi mają mieć koniecznie słuszność nieprzyjaciele katolicyzmu, a katolicy obwiniani zostają ciągle przez korespondenta o brak patryotyzmu i rozumu politycznego. O rozum polityczny spierać się nie będziemy. Przyszłość pokaże, po któréj stronie było go więcéj, ale żeby katolicy nie mieli być gorącymi patryotami, i nie mieli być bezinteresowniejszymi często od przeciwników swoich, temu zaprzeczamy jak najusilniéj. Korespondent *Gazety toruńskiéj* zarzuca nam, żeśmy niesłusznie twierdzili, iż on ciągle chwali p. Gambettę, bo powiada „na sześćdziesiąt z górą listów, zaledwie trzy czy cztery razy o Gambecie wspomniałem.“

Nie przeczymy mu zgoła i chętnie cofamy wyraz „ciągle,“ wszelako musimy powiedzieć, że nas bezwarunkowa admiracya dla p. Gambetty w takiém piśmie, jak *Gazeta toruńska*, razi, że korespondent z pewną zawziętością monarchistów francuzkich ściga, na to mamy dowód w każdym jego liście. Weźmy np. ostatni list z 11 sierpnia. Monarchiczne dzienniki twierdziły z powodu bliskiego zjazdu trzech cesarzów i odosobnienia Francyi, że, gdyby Francya miała króla, albo cesarza, traktawanoby ją większą względnością. Cóż o tém mówi korespondent? „Zegrzymiści,“ są jego słowa, „rzewnemi łzami płaczą, że Francya nie ma króla, któryby ją w Berlinie przedstawił na kongresie z cesarzów.“ Jestto podsuwać partyi monarchicznéj myśl, któréj ona nigdy nie miała.

Pomijamy obelżywe wyrazy, rzucone Ludwikowi XVIII. a wspomnimy jeszcze, że wobec twierdzenia *Gazety francuzkiéj* (nadmieniamy, że nie *Gazette de France*, ale *Union* jest przedstawicielką prawdziwych legitymistów) „iż ludzie, którzy przywłaszczają sobie prawo narzucania krajowi swoich kaprysów, mieliby wystąpić przeciw woli narodu, prawnie objawionéj w zgromadzeniu, byliby buntownikami, których ukaraćby powinno prawo, tak jak ukarało buntowników komuny.“ Korespondent pisze: „Jak widzicie, legitymiści gotowi są kartaczować swoich przeciwników, w pojęciu ich jest cnotą ten sam środek, którego Napoleon III. użył wstępując na tron. Zasada: *Siła przed prawem* jest zbrodniczą, wprowadzona w życie przez kogokolwiek innego, lecz staje się godziwym środkiem, gdy służy na korzyść legitymistom. Bolesna rzecz słyszeć publicystów, dowodzących, że wola większości stanowi wszystko. Polska bardzo dobrze pojmowała, że większość nie zawsze ma za sobą słuszność. To też znała ona liberum veto.“

Rozumowanie to słabe i chrome, a dla czego? Bo namiętne. Nam się zdaje, że właśnie dla tego, że mamy dla Francyi jak najlepsze uczucia, nie powinniśmy się tam z żadném stronnictwem wiązać i przejmować logiki stronniczéj.

Jakiem prawem korespondent *Gazety toruńskiéj* pisze, że u katolików francuzkich „gorliwość w wierze jest udana i z góry obliczona,“ tego nie pojmujemy zgoła.

Co się zaś tyczy wymienionych przez niego przyjaciół naszéj sprawy, zasiadających na lewicy, uznajemy ich stateczną przychylność i szczerą dla nich wdzięczność czujemy.

Jest przecież różnica między przyjaciołami naszymi na prawéj, a przyjaciołmi na lewéj stronie: ci pojmują tylko kwestyą polityczną, tamci, kochając Polskę i jéj niepodległość i Kościół katolicki w niéj kochają.

Te wszystkie rzeczy pozwalamy sobie korespondentowi paryzkiemu do *Gazety toruńskiéj* do zastanowienia przedstawić.

KORESPONDENCYE.

Rzym, d. 5 sierpnia.

(S.) Przed trzema blizko tygodniami wyjechał ztąd do Poznania pod trzechletniém pobycie w seminaryum polskiém dyakon X. Jan Łukowski. Z Miasta Wiecznego wywiózł stopień doktora obojga prawa. Przed odjazdem miał posłuchanie u Ojca św. i był łaskawie przyjęty. Ojciec św. wspomniał przy téj okoliczności o trudném położeniu naszego Arcypasterza i przesłał mu słowa pokrzepienia i pociechy.

Sam w tych dniach widziałem Piusa IX. Wygląda doskonale. Nic nie może opisać jego swobody ducha, przedziwnego pokoju i pewności na przyszłość. Nigdy nie miał pogodniejszego oblicza i jędrniejszéj myśli. Dziwną pociechą napełnia każdego katolika czerstwość i siła, jakich w tych przeciężkich czasach Namiestnik Chrystusowy co chwila dowody składa.

Dawno już nic w *Tygodniku* o OO. Zmartwychwstańcach nie widziałem, więc wam nieco o nich doniosę. Zdaje mi się, żeście uczynili wzmiankę, iż na kapitule tego Zgromadzenia, która się odbyła w ciągu zimy, O. Hieronim Kajsiewicz został obrany dożywotnim Jenerałem zakonu.

W wielką sobotę wyświęceni zostali na kapłanów dwaj znakomici członkowie Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego, O. Leon Zbyszewski i O. Stefan Pawlicki. Myślę, że obaj są znani u was i że nie potrzebuję przypominać, jakie obydwaj w piśmiennictwie naszém zajmują stanowisko. Jak przystało na prawdziwych Zmartwychwstańców, oba primicye swoje odprawili w dzień Zmartwychwstania Pańskiego.

W maju O. Kajsiewicz udał się na wyspę Maltę, dokąd po zajęciu Rzymu przez Piemontczyków, przeniesiono nowicyuszów Włochów, zagrożonych służbą wojskową. Tego nowicyatu nie mogą OO. Zmartwychwstańcy utrzymać dla braku funduszów; więc O. Kajsiewicz za przybyciem swojém odprawił z nowicyuszami dłuższe ćwiczenia duchowne a potém wysłał wszystkich do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnéj, gdzie zamieszkali w nowo otworzoném przez Zgromadzenie Kollegium w prowincyi, czyli raczéj państwie Kentucky. Ztamtąd pospieszył do głównego celu swojéj podróży do Adryanopola, gdzie rozwijająca się pomyślnie missya bulgarska wymagała koniecznie jego obecności. Podczas kiedy tam usilnie pracuje, O. Tomasz Brzeska, przełożony Missyi, jeździ za zbieraniem składek po Niemczech. Skoro O. Brzeska wróci, O. Kajsiewicz uda się do Galicyi. O. Semeneńko z większą częścią studentów przeniósł się w góry do *villa Catena*. O. Kalinka znajduje się we Wiedniu i czyni poszukiwania po archiwach w zamiarze wydania drugiego tomu *Ostatnich lat panowania Stanisława Augusta*. Z Wiednia uda się do Galicyi, dokąd także przybędzie O. Jełowicki z Paryża.

Smutne bardzo mamy czasy, ale smutki obecne przejdą i przecież skończą się raz dni próby. Zdaje się że wszyscy katolicy tutejsi są spokojni i nie stracili ufności w przyszłość, lękamy się tylko o was, bo się tam widocznie zanosi na wielkie a z krzyżacką systematycznością przeprowadzone prześladowanie. W takich razach niestety słabe dusze giną. Jak powiedziałem, tutaj w Rzymie pogoda z serc nie ustępuje. Charakter rzymski przypomina bardzo dawną rzeczpospolitą i dawnych patrycyuszów. Uderza u ludzi ta sama marmurowa powaga, ten sam rozum niezaćmiony nigdy żadnym porywem wyobraźni, żadną namiętnością. Tutaj wiedzą, co warta cierpliwość Fabiuszów, „qui cunctando restituerunt rem". Kto takie otrzymał od Opatrzności dary, śmiało może w przyszłość spoglądać, bo mu zwycięztwo należy ostatecznie.

Co się tyczy wyborów municypalnych nie łudzę się wcale, i niespodziewam się zwycięztwa. Wielu spokojnych konserwatystów nie pójdzie całkiem do urn wyborczych.

Powszechnie tu mówią, że cztery klasztory zabrane zostaną przez rząd włoski, mianowicie: główny klasztor Jezuitów *al Gesù*, rezydencya Jenerała, główny klasztor Cystersów przy bazylice Santa Croce in Gerusaleme, gdzie także Jenerał przemieszkuje, klasztor św. Marty na placu kollegium rzymskiego i klasztor zakonnic, zwanych Turchine (niebieskie). Oburzenie z tego powodu jest nie małe, ale nikt się nie dziwi.

△ Z dyecezyi Przemyskiéj.

(Ciąg dalszy.)

Wrażenia tego, przez profesora Walewskiego sobie obiecywanego z przyczyny, że sam będąc myślicielem i dobréj wiary człowiekiem, przypuszczał, że również sekty zwolennicy myśleć umieją i uczciwie działają, na tych fanatykach zaślepionych myśleć już nieumiejących, i na naszych wolnomyślących ze świadomością do przewrotnych, obłudy i zdrady pełnych zamiarów dążących, nauka i upomnienie przez ks. Bismarka dane zgoła nic wywarły. Przekonywają o boleśnéj prawdzie téj krętarskie w obec najgroźniejszéj sytuacyi dla Polski, ufajmy bezskutecznie zgotowanéj zachowanie się *Dziennika Poznańskiego*, a u nas krakowskiego *Kraju*, który z istnym liberalnego żyda cynizmem i wyrafinowaném szachrajstwem podał 22. czerwca wstępny artykuł o uchwalonéj przez sejm niemiecki ustawie przeciw Jezuitom, w którym gorszy się i za obłęd poczytuje słabą ze wszech miar niedostateczną Waszych posłów opozycyę; jak też *Dziennika Polskiego* zapalczywiéj lecz zgodnie pod tym jednym względem z *Narodówką* na Kościół i Jezuitów błotem z własnego serce zgniłego obficie czerpanym oburącz ciskającego. Pierwszy iście organ sekty bezwyznaniowych i czerwieńców, którzy dawno pozbyli się przesądów, jakiemi są religia, narodowość i ojczyzna, a mają najodpowiedniejszego organu swego redaktora, boć przecież niezliczone przykłady pouczają, że Żyd uwolniwszy się od banalnych zabobonów, bałamuctw i przewrotności talmudowych, objawienie starego zakonu do niepoznania wypaczających i zaciemniających, będąc już przedtem względem społeczeństwa wyuzdanego sumienia, całkiem je w sobie zatraca, i jest zgoła bez religii, również że pomimo przeciwnych deklamacyi niedorzecznych, boć przyminających, że Żyd posiada niewykorzenione uczucie wyłączności narodowéj,—Izraelita taki mieni ojczyzną swoją świat cały, gdyż całym kiedyś zawładnąć powinien, a już obecnie poczytuje go za

swoją własność, którą według możności i bez wyboru środków wyzyskiwać nieograniczone ma prawo: ogniście rozprawia o narodowości i dobrobycie, (lecz jak Żyd wszystkiemi językami mówi po żydowsku, tak we wszystkich pismach peryodycznych pisze ostatecznie za żydami;) a szermuje za wszechsłowiańszczyzną, którą jak pangiermanizm na swoją korzyść materyalną zagarnąć spodziewa się. Ktoby o tém jeszcze powątpiewał, niech się przypatrzy uważnie opanowanemu przez Judaism Wiedniowi z jego kultem cielca złotego, z jego bezwstydną rozpustą, zatratą cnót i obyczajów chrześciańskich, i namiętną wszelakiéj religii negacyą, a przekonać się będzie musiał. Tego raju centralizującego w sobie wszelką władzą celem wyssania do kropli prowincyi niémiecko - żydowskiéj Przedlitawii, opuchłego zcentralizowanemi téjże Monarchii zasobami pieniężnemi, i zatrutego zcentralizowaną zgnilizną moralną, organem *Dziennik Polski* w rozszerzeniu tego raju po Dniepr, a bodaj do ujścia Pełtwi upatrujący szczęśliwości szczyt, bo w tym duchu działać rozkazuje jego Pan Dziennika filarowi, który starszy z czoła srom publicznie wyznał, iż pisze dla tego, co płaci, i to za co płaci. Ab uno disce omnes rzemieślników i rzezimieszków piórowych.

W ręku takich „nędzników“ biorących natchnienie z zagranicy, nie mających o sprawie polskiéj pierwszych wyobrażeń, znaczna społeczności polskiéj liczba zatruwająca się codziennie podawanym jadem, od którego jedynie zabezpieczyćby się można zupełném zabronieniem go sobie, na co atoli pochopność do nowinek i skandalików nie pozwalają. Rzecz przeto prosta, że u nas po wieloletnim mroźnym wiatrze józefińskim i biórokratycznym, od którego u naszéj samozwańczéj intelligencyi szlacheckiéj i nieszlacheckiéj wysechł w kościach polski szpik, katolicyzm a z nim rzetelny, poświęcający się patryotyzm stał się legendą, którą według potrzeby można się posługiwać, a według okoliczności po cichu lub głośno wyśmiewać należy. Ztąd też w rosnących co chwila młodych falangach intelligencyi przyszłości, zwłaszcza przy skrzętném uprawianiu sprowadzonych chwastów zagranicznych w tutejszych szkołach średnich i wyższych, i przy powszedniéj karmie literatury sokami z tychże *lulków czarnych*, — religia w sercach wygryziona, patryotyzm śmiertelnie porażony ustąpiły miejsce darwinizmowi socyalnemu, którego mądrości szczytem: używaj ile możesz, po to bowiem żyjesz, choćbyś miał pożréć wielu, a nawet wszystkich.

Prześladowanie Kościoła u Was świeże, u nas z krótką przerwą trwa od zaboru czerwonéj Rusi i części Małopolski na królestwa Galicyi i Lodomeryi przechrzconéj, u was znajdzie z pewnością czynny i bierny opór niezłomny, a krom drobnéj sekciarzów liczby w zwarte zestawi was szeregi, których cała wrogów siła nie przeprze, owszem ducha doda, wiarę i przywiązanie do Kościoła i widoméj głowy jego wzmoże i spotęguje. U nas po już zdziałanych spustoszeniach gromowe znowu ściągają chmury i luną ulewnym deszczem potwarze, obelgi, urągania, zagrzmią kłamem, przedrzeźnianiem i przekręcaniem faktów tysiąckroć sfałszowanych i tylekroć sprostowanych i prawdą historyczną objaśnionych; i uderzą paragrafami ustaw podobniusienkich przez waszych prawodawców na spętanie katolicyzmu ukutym, a w kuźni wspólnéj podziemnéj na czerwono rozgrzanym. Lecz niestety! u nas niesposób pocieszać się nadzieją, że te pioruny zapalą w sercach przygasły płomień wiary i miłości, boć serca naszéj schlacheckiéj i demokratycznéj, a w gruncie obmierzle arystokrastycznéj intelligencyi, to wypalony wulkan, który u ostatnich już nie bucha ogniem, jedno miota żużlami i osmalonemi kamieniami, a u pierwszych przyjmują i wsiąkają wszystko, choćby najbrudniejsze i cuchnące kałuścieki.

Wiedzieć albowiem potrzeba, że u nas Józefinizm, zdradliwy i zarazem gwałtowny wróg Kościoła, który przez długie lata bezprzeszkodnie rozpościerał się i pustoszył niwy Kościoła, wiary i obyczaju chrześciańskiego, tak przygotował pole pod posiew swego następcy nieodrodnego, żydowsko wiedeńskiego liberalizmu, ztąd tak nazwanego że jest szczodrym w łupieniu Kościoła i narodowości z praw przyrodzonych ku chwale i pożytkowi centralizacyi wyskokiem ducha judaizmu ożywionéj, iż pożądanego plonu nadzieja zawieść go nie może. Zmiana atoli bardzo ważna z opatrznego miłosierdzia Bożego u nas w tém, że kiedy podczas burzącéj podstawy Kościoła Jozefinizmu roboty duchowieństwo wraz z episkopatem w przeważnéj mnogości febroanizmem ztrute, nietylko przed zaciekłemi zamachami z gabinetu cesarskiego wychodzącemi, na niepodległość Kościoła, kornie uchylało głowy, ale nadto je tłumaczyło powagą pisma i w alembiku sofisteryi hermeneutycznéj filtrowanego popierało, i do onych wykonania z powolnością, a nawet ochotą się przyczyniało; — obecnie Chrystusowém przejęte posłanictwem głębokie ma poczucie jedności kościelnéj i od opoki Piotrowéj za żadną cenę, żadnemi pogróżkami, ani tyranią wierno konstytucyjną oderwać się nie dozwoli. *Nondum restitistis usque ad sanguinem*, a choćby *ad carcerem* było rzeczone i do duchowieństwa w dzierżawach austryackich; teraz to nastąpić może, i skoro zawiść masońska i izraelska do ostateczności się posunie, wątpliwości nie ma, że oprzemy się owym *ad carcerem*, a jeźli przyjdzie do tego nawet *usque ad sanguinem*, i nieochybnie ziści się, co rzekł wiekopomny wyznawca i wygnaniec zpod zaboru moskiewskiego: *Nie będzie u was dobrze, pokąd jednego i drugiego biskupa nie wtrącą do więzienia.* Za duchowieństwem stanie katolicki i polski lud, a takiéj zapory nie przemoże masonerya, żydowszczyzna, liberalizm, ani zwiedeńszczona intelligencya nasza wraz nawet z Moskalofilami swojskiemi, przejść pod knutowładzcy caryzm gotowymi, i dla tego, ilekroć rzuca się na katolicyzm, przyklaskującymi wiernokonstytucyjnemu caryzmowi gdyż doskonale rozumieją, że wstrząsa fundamentem funatycznie zniena widzonego polonizmu. Widzicie z tego, że nasze położenie nierównie trudniejsze, przykrzejsze i boleśniejsze od waszego, gdyż oprócz zewnętrznego wroga (liberały, masoneryi nowicyusze z zagranicy odbierają rozkazy), mamy i domowego (intelligencyę, maskalofilów i żydów), z których pierwszy wiele się niecierpliwi, że od epoki bürgerministrów jednym nie zbliżył się krokiem do swego celu, rozsadzenia Kościoła, kiedy tymczasem żelazny kanclerz umiał zmyślić zamach na swe życie, związek z internacionalem, i szeroko rozgałęziony ultramontanów spisek przeciw wszystkim rządom, a mianowicie przeciw cesarstwu niemieckiemu, tudzież temi straszakami z głowy jego wylęgłemi napędzić Junkrów w sieci liberałów, i na jednéj kadencyi sejmowej dopiąć, w czém nasi go byli uprzedzili, a mimo to za nim tak bardzo w tyle pozostali. Z téj przyczyny upominają się natarczywie własną grożąc inicyatywą o ustawę urządzającą stosunek Kościoła kat. do państwa, zapytują o opiekę nad starokatolikami, złorzeczą sądowi, który śmiał téj mikroskopicznéj sekty patryarchę Antona, z domu poprawy zbiegłego kapłana, za bezczeszczenie kościoła kat. ukarać aresztem, wnoszą petycye o wydalenie Jezuitów, i wzywają rząd do energiczniejszego wystąpienia przeciw biskupom przeciwnym ustawom między- alias bezwyznaniowym i szkolnym, a własnemi zasłaniają piersiami internationale żydowskie istotnie nierównie starsze, potężniejsze, i groźniejsze od właściwego internationale, które bezsercem, gromadzeniem i zbrodniczem wyzyskiwaniem kapitału spłodziło. Już sypią się srogie inwektywy przeciw ministrowi p. Stremajerowi, jedynéj, przeniewierczéj jak głoszę pozostałości Bürgerministeryum, posądzając go o układy z biskupami, a łżąc czemu tychże memorandum ciosami wiernokonstytucyjnemi nie zniszczył, a ich pozbawił pociechy i skandalu, i zostawił jedynie pole do szarpania Kościoła i jego dostojników to tak sobie, z łaski na pociechę; co więcéj nawet nie szanują praw konstytucyjnych korony, przypisując jéj winy téj

jak się żalą potulności i bezwładności ministeryum w kwestyi palającej od której liberalnego, szybkiego rozwiązania zależy salus reipublicae Bismarkiam, a właściwie téj co za nią jako uprawniona spadkobierczyni stoi i niecierpliwie spuścizny czeka. Jest to nowa przestroga, których opatrzność już tyle dała koronie, co znaczą obłudne w adresach reichsratowych oświadczenia wierności i przywiązania, lub okrzyki na cześć panującego, i czego po klice wiernokonstytucyjnéj powinna się spodziewać, a raczéj obawiać. Trudno przypuszczać, iżby mnogie przestrogi, do których należy świeży zjazd strzelców niemieckich w Hanowerze brzmiącym Wiedeńczyków okrzykami na zdrowie i cześć obcego monarchy i jego ministra wielkiego, a niemych i nieczułych na uczczenie swego cesarza i swojéj ojczyzny powodzenie, nie skłaniały do poważnych myśli i nie otwierały ciemnéj przyszłości, lecz niewątpliwie zwrot z wiodącéj do przepaści drogi zdaje się niepodobnym z braku ufności w sobie i milionach niegiermańskich, któreby krok stanowczy ku ziszczeniu katolickich i narodowych przeznaczeń bądź co bądź wielkiego w środku Europy położonego, w moralne i materyalne zasoby bogatego mocarstwa dzisiaj skutkiem wiechrzenia żydowsko - niemieckich liberałów wraz ze wschodnim sąsiadem za chorego człowieka poczytanego.

Drugi domowy wróg katolicyzmu, czyli jak mu podobało się nazywać ultramontanizmu, również niemało złego już działał i zdziała. Intelligencya nasza najmocniéj obawiająca się, aby nie była pomówiona o brak postępowości w znaczeniu tegoczesném, a przytém z gruntu zepsuta religijnie i moralnie, zaczem rzeczywiście bardzo postępowa, któréj menerowie zwłaszcza dziennikarscy, spętani rublowemi panmoskwicizny, przez wstyd dziewiczy słowianszczyznę nazwanéj, albo giełdowemi wiedeńskich plutokratów więzami z liberami idzie i pójdzie ręka w rękę. Tak bowiem postąpiła sobie podczas szturmu antikonkordatowego, do którego mężnie stanęła w szeregach walczących, a podczas przerwy szalonych napaści zgoła nie spoczywa, owszem łącznie z dziennikarstwem żydowskowiedeńskiem prowadzi dalej wojnę podjazdową, czyli raczéj bawi się w opryszków. Przy zbliżaniu się wreszcie jak wszystkie zwiastują oznaki bitwy stanowczéj już do niéj jest gotową i uzbrojoną, — kto zna dzieje prześladowania katolicyzmu we wiekach XVIII i XIX, wie że każde rozpoczynało się od ścigania zakonów, a przedewszystkiém Jezuitów najbardziéj znienawidzonych, bo na każdém polu kościelném niepokonane hufce stawiących. Otóż *Kraj*, *Dziennik Polski*, *Narodówka* i mniejsi miasto humorystycznie i dowcipnie, głupio i karczemnie grubiańsko piszący gazeciarze, jak też niby uczeni, a fałsze, w które chyba student początkowych klas uwierzy, gromadzący pamfleciarze, n. p. Józef Mazur broszurkę swoją wszystkich kłamstw historycznych nędzne zbiorowisko bezpłatnie na wszystkie strony rozsyłający; już z całych na jakie ich słać sił uderzają na Jezuitów, co więcéj, Narodówka w zapale swym do tego zapomniała się stopnia, iż zapowiedziała, że będzie śledzić przybywających do Galicyi nietutejszokrajowych Jezuitów i żądać od policyi wydalenia ich, zaczém wygnania nawet Polaków za to, że są Jezuitami.

Co do naszéj intelligencyi szlacheckiéj, czyli średnich majątków ziemskich właścicieli i dzierżawców — że są między nimi czcigodne wyjątki, skwapliwie i z szacunkiem uznaje — bez ubliżenia prawdzie nazwać ją można pupilką zgrabnie a bezczelnie wyzyskiwaną przez opiekunów z intelligencyi pióra i płytkiéj paplaniny; lub też gminem, którego tamci według upodobania i celów swych za nos wodzą. Jak wielu ze szermierców liberalizmu nie wiedzą, że chodzą na pasku przodowników wszechsprzysiężenia przeciw społeczeństwu, podobnie nasza szlachta nie rozumie, że za życia swoich opłaca grabarzów. Smutna bezmyślność z wiekowéj przywary opozycyi niezmiennéj przeciw wszelkiemu istniejącemu porządkowi płynąca, a objaśniająca czemu szlachta nasza, aczkolwiek najlżejszego do tego ani miała, ani podać nie umiała powodu, jurando in verba magistri dziennikowego i do skliwości one powtarzając i jak zdołała w obce pierze przystrajając się, wołała o zniesienie konkordatu, i dotąd mniéj lub więcéj widocznie i pyszałkowato tudzież z przeproszeniem nierozumnie zżyma się na dogmat o nieomylności Papieża nieszczęśliwą Polskę pogrześć mający.

(Dok. nast.)

— Dochodzi nas z dyecezyi chełmskiéj wiadomość, że ks. dziekani uniccy zebrali się niedawno temu na naradę w Chełmie, i że z téj narady, któréj przewodniczył podejrzany co do wiary a narzucony przez rząd na administratora X. Popiel, wypadło: naprzód, że odtąd nie będą używać dzwonków przy liturgii; powtóre, że nie będą przenosić mszału; po trzecie, że przestaną używać monstrancyi. Podobno jeszcze radzono o zaprowadzeniu nowych mszałów. Wszystko to obrządek unicki uczyni podobniejszym do schizmatyckiego.

Gorliwi unici utrzymują, że X. Popiel już został schizmatykiem w skrytości, i że tylko czeka na sposobną chwilę, aby się schizmatykiem ogłosić.

W kilku parafiach lud znowu oparł się wprowadzeniu proboszczów, których podejrzywał, że ze schizmą trzymają. Tym poczciwym ludziom postawiono załogi wojskowe.

WIADOMOŚCI POTOCZNE.

— Od dnia 5 b. m. odbywał się w Seminaryum Duchowném ustny examin kleryków, z wyjątkiem czwartku, co dzień do wtorku 13 b. m. Najprzewielebniejszy Ks. Prymas był ciągle przytomny. Rozpoczynano o godzinie 8éj z rana i trwał examin do 2éj, a często do pół do trzeciéj po południu.

— W niedzielę, d. 11go m. b. Najprzewielebniejszy X. Arcypasterz wyświęcił w kościółku Panny Maryi in Summo kleryków, udających się do Gniezna.

Na subdyakonów wyświęceni zostali: Antoni Powałowski i Michał Wiśniewski.

Dyakonat otrzymali: Wojciech Andersz, Władysław Gajowiecki, Julian Grześkiewicz, Wojciech Günther, Juliusz Hellweger, Bolesław Jarosz, Antoni Kinowski, Stanisław Kulaszewski, Jakób Lewicki, Piotr Loga, Antoni Motylewski, Władysław Poradzewski, Alexander Raczkowski, Tomasz Ruszkiewicz, Józef Steffen, Wawrzyn Szajkowski, Ignacy Wamciński.

— Tego samego dnia otrzymali w Gnieźnie z rąk JWX. Biskupa Sufragana Cybichowskiego święcenie na presbyterów: Gogacki Ignacy, Hennig Grzegórz, Kozielski Teodor, Krygier Franciszek, Lepowski Ludwik, Mielcarski Teodor, Noga Stanisław, Pacieszyński Piotr, Płócieniak Józef, Roesler Walenty, Scholz Hieronim, Siemiątkowski Włodzimierz, Skąpski Antoni, Schulc Józef, Szudarek Marcin, Wawrzyniak Piotr, Wendland Ludwik, Wierzbicki Piotr, Winiewski Klemens, Żmidziński Aleksander.

Ks. Gramse z powodu zdrowia wyświęcony został już przed kilku tygodniami.

— Umarł w Paryżu *Jan Melchior* **Du Lac**, jeden z redaktorów dziennika *Univers*. Miał 66 lat. Od 46 lat pracował dla Kościoła św. Praca jego cicha, wytrwała a bardzo pożyteczna, żadnéj mu nagrody na tym świecie nie przyniosła. Pan *Du Lac* był członkiem znacznéj, ale zubożałéj rodziny. W epoce księdza, *de Lamennais* dochował

wierności Kościołowi. Współpracownik *Ludwika Veuillot* od lat 30, miał nad nim przewagę gruntownego, umiejętnego wykształcenia i doświadczenia. Nieraz udawało mu się powściągnąć zbyt żywe uniesienia Veuillota. Pan *Du Lac* kochał Polskę i prześladowanemu Kościołowi polskiemu nie małe w pismach francuzkich oddał przysługi. Pan *du Lac* jest autorem dzieła *L'Eglise et l'état,* które ma niemałe zalety i wywarło silne wrażenie. Pogrzeb jego odbył się d. 9go b. m. — Między papierami zabranemi u X. Koźmiana był listy pana *Du Lac.*

— Dochodzi nas wiadomość, że w Poznaniu rozdają cichaczem książeczki ks. Kamińskiego z Katowic. Mamy nadzieję, że ta rzecz nie ujdzie czujności duchowieństwa naszego.

— *Dziennik poznański,* nie mogąc sprostać w polemice przedmiotowéj, ucieka się do broni, jaką się zazwyczaj prasa masońska posługuje: do brutalstwa i najgrubszych wyzwisk.

Sumienie masońskie oczywiście nie zna skrupułów żadnych: przekręcić wszystko, powikłać rzeczy najprostsze, w końcu obrzucić błotem ciężkich zarzutów — chleb to dla niego powszedni.

W num. 183 *Dziennik* wspomina o artykule naszym z 32 num. *Tygodnika* pod napisem: *Namowa Kuryera pozn. do zgody.*

Na wszystko, co *Dziennik* z powodu tego artykułu naszego pisze, oświadczamy: 1. że jest złośliwém, nieuczciwém przekręceniem od początku do końca zdań naszych; 2. że to co o nas powiada, i co zdolen był wypowiedzieć, jest najwierniejszym jegoż własnym obrazem. Trudno lepiéj siebie samego i niemoralne z gruntu praktyki odmalować.

Człowiek wszelki bez wiary i bez sumienia chrześciańskiego staje się zupełnie takim jak nowocześni żydzi, co w opanowanéj przez siebie prasie z niesłychanym cynismem i właściwą temu plemieniu brutalnością naprzeciw katolickim dziennikom wojują.

Augustyn św. walcząc z czasu swego heretykami, niejednokrotnie zniecierpliwiony ich uporem, ich złą wiarą, ich bezwstydem w wynajdowaniu potwarczych zarzutów, piętnował ich silnemi lecz sprawiedliwemi słowy: *Non veritatem desiderant, sed calumniam praeparant,*" albo: *„cum jam calumniari non possunt, in contumeliam insiliunt.*"

Jak wielu innym katolickim dziennikom, tak i nam przychodzi powołać się na powyższe zdania, ile razy masońskie nasze pisma, nie mogąc orężem przyzwoitéj walki pokonać przeciwnika, do potwarzy i ulicznych zniewag się posuwają.

— Dnia 14 Lipca JE. ks. Baranowski biskup dyecezyi Lubelskiéj, udzielił święcenia alumnom Seminaryum Archidyecezalnego Warszawskiego na dyakonów: Kazimierzowi Hill, Antoniemu Czesnas, Janowi Symonajtys, Janowi Chojnackiemu, Juljanowi Budziszewskiemu, Władysławowi Sędziakowskiemu, Władysławowi Czajkowskiemu, Stanisławowi Skowrońskiemu, oraz zakonnikowi Zakonu XX. Kamedułów na Bielanach, Franciszkowi Zegarskiemu. Na subdyakona Janowi Rosłowiczowi, alumnowi akademii duchownéj w Petersburgu, *z dyecezyi Płockiéj.*

— Po ukończeniu kursów teologicznych i złożeniu egzaminów, według przepisów prawa kanonicznego, następujący wychowańcy seminaryum Kieleckiego wyświęceni zostali, przez JE. ks. biskupa *Juszyńskiego,* a mianowicie: w dniu 3 czerwca r. b. w Sandomierzu, otrzymali święcenia kapłańskie: księża Wincenty Rozlau i Konstanty Dziedzic; zaś w dniu 2 lipca, w uroczystość Nawiedzenia Najświętszéj Maryi Panny w kościele parafialnym w Grocholicach w dyecezyi sandomierskiéj księża Władysław Sztejn, Jan Opara, Jan Jonikas, Franciszek Uryniecki, Franciszek Jarkiewicz, Paweł Oraczewski. Tak więc przybyło w dyecezyi ośmiu nowych współpracowników do Winnicy Pańskiéj. Nowowyświęcice kapłani, otrzymawszy przeznaczenia do posług parafialnych, opuścili Seminaryum, śpiesząc w rodzinne gniazda dla złożenia Panu pierwszéj ofiary, zwanéj primicyą. Niektórzy z nich już w zeszłą niedzielę, to jest dnia 10 b. m. ponieśli w charakterze pomazańców Pańskich, pierwszy błagalny głos u stóp ołtarzy, inni zaś dopełnią tego w przyszłą niedzielę.

— Niemcy. W Würzburgu katoliccy studenci uniwersytetu założyli Stowarzyszenie *Najświętszéj Panny,* w dniu Bożego Ciała r. b.; liczy ono już dotąd pięćdziesięciu członków. Inauguracya jego odbyła się w sposób prosty. Przełożony Karmelitów przemówił bardzo wzruszająco, przywodząc między innemi, że katolickiego studenta zadaniem być winno, aby się całkowicie wydobył z przesądów i niedorzeczności tego co się dzisiaj zowie *światem ucywilizowanym,* że powinien starać się o to, aby pozyskał wolność umysłu i czystość duszy, wraz z udoskonaleniem serca, naukowe studia swoje kierując zgodnie z zasadami wiary. Po mowie były modlitwy i śpiewy na cześć Najświętszéj Panny.

— W Moguncyi dnia 21 maja br. zgromadziło się przeszło sto katolików z różnych stron i krajów niemieckich dla naradzenia się, w jakiby sposób najskuteczniéj bronić można Kościół katolicki w krajach niemieckich obecnie prześladowany. Zgodzono się na założenie Stowarzyszenia katolików rozciągającego się na wszystkie kraje niemieckie, któreby stawało w obronie praw Kościoła zwłaszcza w obec coraz to nowych pojawiających się praw wyjątkowych. Ogłoszono też już ustawy tego stowarzyszenia.

— Dzienniki wiele mówią o wzruszającém ludność niemiecką pojawieniu się tajemniczych krzyżów. Francuzki *L'Univers* zastrzegając, że nie chce oceniać tego faktu, przywodzi listy osoby wcale niełatwowiernéj, jak mówi, oraz list pewnego professora fakultetu medycznego z Clermont-Ferrand. Obadwa mówią, że w Rastadt pojawiły się na szybach stacyi i wagonów krzyże czarne, których żadną miarą usunąć nie można było; toż samo się działo w mieście, mianowicie w koszarach, magistracie i więcéj niż 50 domach. Krzyże były czarne na dwa palce szerokie, przy nich główki trupie, kości i t. p. Zamykano okiennice, myto mydłem, drapano szyby, ale nic nie pomagało; po zamknięciu okiennic pokazywały się na innych oknach. Nietylko w Radstadt, ale więcéj niż w dziesięciu gminach księstwa Badeńskiego miały się te rzeczy ukazać.

— **Azya.** Chrześcianie w Japonii prześladowani w wieku XVII, po wymordowaniu missyonarzy i wypędzeniu wyznawali w ukryciu swą wiarę przez lat dwieście bez pomocy kapłanów, żaden bowiem przez ten czas nie zdołał się przecisnąć do Japonii. Przed paru laty, skutkiem zawarcia traktatu handlowego z Francyą, rząd Japoński zezwolił na mieszkanie kapłanom katolickim w dwóch portach. Odkryli oni, czego Europa równie nie widziała jak i sam rząd miejscowy, że w Japonii znajduje się około sto tysięcy chrześcian. Odkrycie to i zetknięcie się wiernych z kapłanami nie mogło w tajemnicy pozostać. Rząd Japoński dowiedziawszy się, że ma w kraju chrześcian, począł ich srogo prześladować, lecz obecnie zmienia ten system, i ostatnie wiadomości donoszą, iż wygnani z kraju chrześcianie otrzymali pozwolenie powrotu.

— **Francya.** W skutek nowych informacyi przez władze sądowe otrzymanych, a do epoki Kommuny odnoszących się, nowe aresztowania miały miejsce w Paryżu. W banku ubogich zwanym *Mons Pietatis,* przyaresztowano kobietę, która przyszła tam odebrać pierścień zastawiony za pięć franków, gdy kamień drogi w nim miał wartości przeszło 600 franków. Była na nim cyfra G. D. i poznano, że należał do księdza Deguerry, proboszcza od św. Magdaleny, jako zakładnik przez Kommunę zamordowanego. W Neully zabrano wiele przedmiotów sztuki w domu exsierzanta gwardyi narodowéj. Pomiędzy innemi dokumentami u niego znalezionemi, był program Towarzystwa wolnych myślicieli, mający tytuł: *Towa-*

rzystwo działaj jak myślisz. Zwolennicy przyrzekają nie przyjmować żadnych sakramentów w żadném wyznaniu, zobowiązują się nieprzypuszczać kapłana ani przy urodzeniu ani przy ślubie, ani przy śmierci. W ten sposób mają nadzieję „sformować Towarzystwo, którego prawem będzie wiedza, warunkiem solidarność, celem sprawiedliwość.“ Nasz exsierżant gwardyi narodowéj *działajac jak myślał,* został złodziejem. Niechże Bóg uchowa społeczeństwo od *solidarności* w takiém powołaniu, i od *sprawiedliwości* tak dobrze cudzą własnością się opiekującéj.

— Raz dany popęd do stowarzyszeń katolickich rozwija się coraz więcéj; po całéj Francyi tworzą się komitety będące w związku z centralnym paryskim. Jest ich już pięćdziesiąt dwa. Ten szybki rozwój wykazuje, jak gwałtownie ludność katolicka pragnie obronić społeczeństwo od apostazyi socyalnéj. Odezwa komitetu z Bordeaux szczególniéj ma piękne ustępy o dwóch kłamstwach czasów obecnych, to jest o wolności sumienia i oddzieleniu Kościoła od państwa.

— Coraz więcéj jest pocieszającem, jak wiele osób, nawet znakomitych wojskowych, interesuje się wychowaniem ludowem i sprawą religii. Katolicki komitet w Paryżu, znosząc się z wielu innemi w znaczniejszych miastach francuskich, czynnie pracuje nad zbieraniem petycyi przeciwko bezbożnemu nauczaniu, którem pod opieką rzeczypospolitéj chcianoby Francyą udarować. Modlitwy za Papieża szerzą się, i przygotowują pielgrzymki do miejsc cudownych. Już o pielgrzymkach do Lourdes wspominaliśmy, teraz na dzień 19 września, jako doroczną pamiątkę objawienia się Matki Boskiéj w Sallete, zamierzają ze wszystkich dyecezyi francuzkich zebrać reprezentacyę na grób wielebnego proboszcza z Ars, a ztąd udać się na ową sławną górę, na któréj Najświetsza Panna ukazała się i zapowiedziała Francyi nieszczęścia, jeżeli jak jest rzeczywiście, nie zechce pokutą zmyć swych win wielkich.

— Zgromadzenie synodalne protestanckie zamknęło swoje posiedzenia dnia 11 lipca naznaczywszy przyszłe zebranie na 15 listopada b. r.

Przed zamknięciem posiedzeń uchwaliło następujące postanowienie.

„Synod uznając że zasada wzajemnéj niezawisłości Kościołów i Państwa, winna być włączoną do nowożytnego prawa;

„Uznając iż Kościół reformowany francuski, w tém co się jego tyczy, gotów jest z ufnością przyjąć swój rozdział z Państwem, wtedy gdy władze publiczne uznają to za właściwe dla wszystkich wyznań;

„Sądzi iż należy wezwać Kościół ażeby był gotów do takiego rozłączenia.“

Stronnictwo liberalne za pośrednictwem pana Marcina Paschoud oświadczyło, iż nie przyłącza się do adresu, który ma być przesłany do Kościołów reformowanych; również odrzuciło prawie wszystkie postanowienia Synodu.

Ważne doniesienie.

Redakcyi *Tygodnika Katolickiego* oddano następujące ważne rękopisma:

1, **Chrześciańsko społeczny grunt i zadanie Literatury Polskiéj**: *Dwa tomy.*

a) Tom I, Pierwsze zasady katolickiéj w Literaturze metody i pogląd dziejowy na literaturę polską, z podziałem jéj na okresy, od jéj początków aż do roku 1764, czyli do końca panowania w Polsce dynastyi saskiéj.

b) Tom drugi. „Pogląd dziejowy na nowożytną metodę Literatury polskiéj od r. 1764 aż do naszych czasów, i ostateczny wywód niezbędności metody chrześciańskiéj w Literaturze.

Żeby pojąć ważność podobnéj pracy jak powyższa, dość przypomnieć, że Polska dotychczas nie wydała dzieła któreby z chrześciańskiego, z katolickiego stanowiska przebiegało dzieje piśmiennictwa narodowego.

Tegoż autora mamy jeszcze.

2, **Filozofia Chrześciańska** *w czterech* częściach: a) Wstępno-Krytycznéj, Logicznéj, Metafizycznéj i Etycznéj. Według metody i zasad, przeprowadzonych głównie przez św. Tomasza z Akwinu.

I takiego dzieła nieposiadamy.

3 **Naturalizm wobec Kościoła.** Tom jeden.

Autorem wszystkich tych prac jest jeden z wysoko postawionych dygnitarzy Kościoła polskiego — przez długi czas profesor uniwersytecki — znany z kilku gruntownych dzieł, które w *Przeglądzie Poznańskim* bardzo przychylną znalazły recenzyą. Autor padł ofiarą prześladowania schizmy i znajduje się od lat wielu na wygnaniu.

Manuskrypta wszystkie pisane są czytelnie i gotowe do druku.

Nie mogąc ich wydać własnym nakładem polecamy je uwadze księgarzy, nakładców i mecenasów rzeczy polskich. Wydrukowanie tych prac byłoby istotną przysługą dla Kościoła i dla kraju naszego.

Co do bliższych i dalszych warunków nabycia na własność wspomnionych rękopisów lub ich wydania, chętnie udzielimy na zapytania skoréj odpowiedzi.

Redakcya Tygodnika katolickiego.

TYGODNIK KATOLICKI

wychodzi i nadal w tych samych co dotąd warunkach. Prenumerata kwartalna wynosi 1 tal. 20 sgr., w Galicyi 3 fl. Ta tylko zaszła zmiana, że nakład, wydawnictwo i expedycyą przyjęła na siebie drukarnia (A. Schmaedicke), więc **do niéj,** nie do Redakcyi, przesyłać należy **prenumeratę** i wszelkie reklamacye nie odnoszące się wyraźnie do Redakcyi.

Upraszamy o jak najliczniejszą prenumeratę i o rozszérzanie pisma, gdyż tylko w takim razie może się ono podnieść wewnętrznie, może skutecznie działać, wreszcie obniżyć prenumeratę.

Wydawnictwo i Expedycya Tygodnika kat.
A. Schmädicke w Poznaniu.

Listy do Redakcyi adresować należy: **Wonieść** p. Alt-Boyen.

Redaktor X. J. Stargaczyński w Wonieściu. — Nakładem i czcionkami A. Schmädicke w Poznaniu — W komisie L. Streisandta w Grodzisku